

TEATR

NARÓD ŻYWYCH TRUPÓW

Wodzirejem na „Weselu” w reżyserii Jana Klaty był Piotr Gliński. Wicepremier na kilka dni przed premierą w Starym Teatrze przeprowadził konkurs na nowego dyrektora narodowej sceny. Klatę zastąpią Marek Mikos i Michał Gieleta. Z „Wesela” zrobiła się stypa.

To już druga premiera po „Śmierci i dziewczynie” Eweliny Marciniak w Teatrze Polskim, którą minister pomógł nagłośnić. We Wrocławiu pożegnał Krzysztofa Mieszkowskiego, a w Krakowie Klatę. Jednego z naszych najważniejszych reżyserów zastąpi tandem tajemniczy jak przyszłość Polski. Dla rządu każda zmiana w Starym była jednak dobra. Kłata „zawiódł”. Chociaż jako jeden z nielicznych reżyserów po 1989 r. deklarował chrześcijaństwo, był też krytyczny wobec prawicy i Kościoła, tam gdzie grzeszyły hipokryzją oraz pychą.

Teraz na środku sceny stoi pień drzewa ściętego zgodnie z Szyszko lex, a na nim wisi pusta kapliczka. Ksiądz (Bartosz Bielenia) nie może być dobrym pasterzem, bo jest uwikłany w robienie kasy. Im więcej zarabia na żydowskiej karczmie, tym bardziej arendarz (Mieczysław Grąbka) doi z forsy Czepca (Krzysztof Zawadzki). Ten defiluje w koszulce w orłem w koronie i się chwali, jak pobił Żyda do krwi. Gdy uwikłania księdza wychodzą na jaw – ucieka w idiotyczne uśmiechy i proponuje gościom wesołe tańce do motywu piosenki „Chrześcijanin tańczy”, tej z programu dla dzieci „Ziarno”.

Spektakl Klaty wydobywa z tekstu Wyspiańskiego to, co jest tragedią w antycznym znaczeniu: polskie fatum, kult śmierci niszczący wszystkie siły vitalne. Dlatego na weselu gra śmierć. W tej roli blackmetalowy zespół Furia. Muzycy wykonują depresyjną muzykę. Stoją na czterech piedestałach jakby byli słowiańskimi bóstwami zagłady zastępującymi mściwych antycznych bogów. Szela wzywa do rzezi, przeraźliwie zawodząc na pile. Półnaga Małgorzata Gorol z białą-czerwoną opaską gra Rycerza Czarne. Wieszczy Apokalipsę jak Tadeusz Gajcy, patron Żołnierzy Wyklętych. Stańczyk (Edward Linde-Lubaszenko), z przepaską satyra

na biodrach, kuśtyka, podpierając się pastorałem.

Chocholem są wszyscy, bo scenografka Justyna Łagowska motyw chocholego siana wszyła w kostiumy wszystkich postaci. Nie ma nadziei, nie ma też złotego rogu. Zamiast niego kłoszard Wernyhora podaje wymiętą torebkę z dyskontu – jakby chodziło o konsumpcyjne marzenia związane z 500+.

To, że plastik jest pusty, nie ma większego znaczenia, skoro według Klaty Polacy i tak psują wszystkie okazje na dobrą zmianę. Upiornie szybko mija życia. Młodego Jaśka (Krystian Durman) zastępuje w mgnieniu oka 82-letni Andrzej Kozak. Czas ucieka, bo między Polakami nie ma porozumienia. Dlatego gdy pada pytanie „Cóż tam, panie, w polityce?” – odpowiedzią jest dziki śmiech.

Pan Młody (Radosław Krzyżowski) mówi, że kocha Paninę Młodą (Monika Frajczyk), ale lubi też ostry seks z Rachelą (Katarzyna Krzanowska). Poeta (Zbigniew W. Kaleta) nie mówi do Maryny (Jaśmina Polak), tylko gada do siebie. Dziennikarz (Roman Gancarczyk) podrywa znudzoną Zosię i Haneczkę (Anna Radwan i Ewa Kaim) zgranymi tekstami. W zbiorowej kreacji wielopokoleniowego zespołu, która nawiązuje do wcześniejszych wystawień „Wesela” w Starym, Elżbieta Karkoszka (Klimina) – występująca w inscenizacji Andrzeja Wajdy z 1966 r. – teraz gra w parze z Anną Dymną (Radczyni). Ten i drugi duet Haneczka – Zosia Kłata wystylizował na widma z „Wesela” Jerzego Grzegorzewskiego, powracające niczym bumerang.

Już w pierwszym akcie rozgrywanym w rytm tanecznych korowodów, twarze gości tworzą ruchomy fresk ludzi przerażonych katastrofą rollercoastera, który pędzi w przepaść. Za chwilę wszystko ulegnie destrukcji. Podkreśla to obraz osuwisk napierających na scenę z każdej strony. Zostały zabezpieczone. Ale tylko prowizorycznie: czarną folią, w którą pakuje się trupy. ©

—Jacek Cieślak

